

Jak daleko sięga władza Kim Dzong Una?

15 kwietnia 2013

Niedawno pisałem o Korei Północnej i jej polityce grożenia światu wojną, aby wymusić uzyskanie pomocy gospodarczej – nazwałem to komunizmem wojennym bez wojny, dziś jednak widzę, że sytuacja na Półwyspie Koreańskim może być o wiele trudniejsza niż podejrzewałem. Co stało się po śmierci Kim Dzong Ila i jak dużą władzę ma jego następca?

Po upadku bloku wschodniego i transformacji gospodarczej Chin, Korea Północna utraciła swych naturalnych sojuszników i stała się osamotniona na arenie międzynarodowej. Utrata rynków zbytu dla swych towarów doprowadziła do zaostrzenia polityki zakładającej całkowitą samowystarczalność kraju – jak nietrudno się domyślić, doprowadziło to do pogłębiających się problemów gospodarczych, a w konsekwencji klęski głodu. Nawet najbardziej krwawy i okrutny reżim musi zareagować gdy jego poddani zaczynają umierać, więc północnokoreański reżim postanowił wykorzystać swój ostatni atut – potężne siły zbrojne i potencjał nuklearny. Zaczęto więc stosować politykę komunizmu wojennego bez wojny – reżim straszył świat wojną, organizował manewry wojskowe, ostrzeliwał terytorium Południa, atakował tamtejsze statki, nieoficjalnie jednak kanałami dyplomatycznymi dawał do zrozumienia, że jest gotów pójść na ustępstwa jeśli udzielona zostanie pomoc gospodarcza. Świat nie chciał ryzykować wojny i godził się na wysłanie pomocy humanitarnej i gospodarczej, która pozwalała reżimowi przetrwać kolejne lata. Później cały proces powtarzano od nowa. Wydaje się jednak, że dzisiaj nie powtórzono starego schematu.

Sytuacja na Półwyspie Koreańskim jest dzisiaj o wiele bardziej napięta niż w poprzednich przypadkach, gdy reżim stosował swoją politykę wymuszenia na świecie pomocy humanitarnej.

Wcześniej nie zdarzało się by całe przedstawienie trwało tak długo, nigdy nie proponowano wyjazdu dyplomatom, twierdząc, że władze KRLD nie są w stanie zapewnić im bezpieczeństwa, również retoryka propagandy jest agresywniejsza niż dawniej. Co stało się w Korei Północnej w ciągu ostatniego roku?

Kim Dzong Un, nowy władca Korei Północnej był przedstawiany jako człowiek, który różni się bardzo od poprzednich przywódców tego reżimu – wykształcony w Szwajcarii, mówiący po angielsku i francusku, przywiązany do zachodniej kultury i nowoczesny. Pokładano w nim znaczne nadzieje – ktoś taki jak on mógłby zakończyć cierpienie milionów i podjąć próbę zreformowania państwa. Wydaje się, że pierwsze próby podjął, świadczą o tym pewne drobne sygnały – w Korei Północnej wyemitowano po raz pierwszy zachodni film, zaproszono do kraju Dennisa Rodmana, byłego gracza NBA i drużynę Harlem Globetrotters – być może było to jednak zbyt wiele dla konserwatywnych kół rządzących w Korei, które postanowiły, że władzę młodego lidera należy wyraźnie ograniczyć. Za taką teorią przemawia kilka argumentów. Po pierwsze – jego ojciec umarł zanim zdołał zapewnić mu dość silną pozycję w państwie, przygotować do rządzenia i choć wydawało się, że jego władza stopniowo umacniała się w ostatnim roku, czołowi przedstawiciele reżimu, którzy byli jego sojusznikami, mogli podjąć, zakończoną sukcesem, próbę odsunięcia go od głównego toru – młody i niedoświadczony polityk mógł z łatwością stać się marionetką, o ile nie był nią wcześniej. Po drugie – wydaje mi się, że próba westernizacji i modernizacji państwa takiego jak Korea Północna, w którym zmian nie chcą z całą pewnością ani góry partyjne, ani bezpieczeństwa, ani wojsko (czyli ci, którzy decydują) jest z góry skazana na porażkę wobec oporu wspomnianych wyżej grup, które w dodatku mogą poczuć się zagrożone, a wtedy zrobią wszystko by pozbawić Kima realnej władzy. Po trzecie – nie sądzę, by ktoś wykształcony na zachodzie i znający słabość swojego państwa tak nagle zmienił kurs swojej polityki – z ograniczonego otwierania kraju na świat do grożenia mu wojną. Bardziej prawdopodobne jest to, że

w ostatnich miesiącach utracił władzę w państwie, którą przejąć mogło wojsko, które jak zaznaczają uciekinierzy z Północy, nie ma instynktu samozachowawczego i może ślepo wierzyć w zwycięstwo swego kraju. Kim Dzong Un raczej nie jest tak ślepo zindoktrynowany i nie wygląda bynajmniej na samobójcę.

Być może w siłach zbrojnych Korei Północnej od dłuższego czasu występowały tendencje agresywne, dążenia do siłowego zniszczenia „Imperialistów” i wojennego zjednoczenia Korei, hamowane przez silnego przywódcę jakim był Kim Dzong Il, który przecież jako syn przywódcy nie był z pewnością poddawany tak skrajnej indoktrynacji, a jako przywódca znał rzeczywisty potencjał militarny Korei i posiadał pewien instynkt przetrwania. Wojskowi, których przez całe życie uczono o potędze Korei, konieczności zwycięstwa nad „imperializmem” i oduczone jakiegokolwiek samodzielnego myślenia mogą nie rozumieć do czego doprowadziłaby wojna, której północny reżim wygrać nie może.

Drugim, również prawdopodobnym scenariuszem jest odmówienie pomocy dla Korei przez państwa zachodu i radykalizacja nastrojów wśród władz Korei Południowej, Japonii i USA. Wydaje mi się jednak, że mało prawdopodobne jest to, by władze tych państw tak bardzo nie chciały udzielić Korei Północnej pomocy humanitarnej, że ryzykowałyby wojną, która kosztowałaby życie milionów i załamanie się gospodarek zachodu. Realne jest również to, że Kim Dzong Un, jako niedoświadczony polityk albo jego armia, która przejęła realną władzę, wystosowała żądania, których zachód spełnić nie może i stąd groźba konfliktu. To jednak przemawia za tym wszystkim o czym pisałem wcześniej.

Moim zdaniem najbardziej prawdopodobne jest to, że w Korei Północnej mamy dziś do czynienia z odsunięciem Kim Dzong Una od steru rządów i przejęcia go przez wojsko, które ujawnia dziś hamowane przez Kim Dzong Ila tendencje agresywne i dążące do siłowego zjednoczenia Korei. Jeśli tak się stało, to nie sposób dziś przewidzieć jak sytuacja się rozwinie, gdyż o ile

w działaniach poprzednich przywódców dało się zauważyć pewną logikę, to w przypadku agresywnych wojskowych decydujące mogą się okazać pierwotne instynkty oraz indywidualne ambicje. Trzeba przy tym pamiętać, że Korea Północna to nie Związek Radziecki czy PRL, indoktrynacja i szaleństwo sięga tam o wiele dalej i trudno przewidzieć na jak szalone kroki mogą się zdecydować.

Autor: Emil Petecki

Nadesłano do „Wolnych Mediów”